

LEON W. TOMASZKIEWICZ.

NAJCIEŹSZA PRÓBA

Nowela.

Ostatnie, nikle już blaski stało ziemi zachodzące, jesienne słońce. Purpura nieba zwolna przybierać zaczęła tony fioletu — — —
Zwolna otulać zaczęła ziemię zwiewna mgła.

— — —
Za plecami mądrego króla Salomona stał błądzący anioł, a jasne jego oczy błędnąły po wierszach, które wypływały z pod ręki króla. Czoło anioła zmarszczył gniew, bowiem wielki i mądry król napisał: „Zła kobieta gorsza jest, niż śmierć”. I byłby zapewne odebrał życie potężnemu a mądrymu władcy, gdyby nie wiedział o tem, że ręka króla prowadzona jest przez Jehowę.

Na swych ciemnych skrzydłach anioł wzbił się w górę i stanął przed tronem nieśmiertelnego.
— Boże wszechmocny — rzekł błądzący anioł — dlaczego pozwalasz, by Twój sługa, Salomon, rzucił mi w twarz obelgi?

Każde słowo, pisane z natchnienia Przedwiecznego, awiera wiekiową prawdę to też Jehowa uśmiechnął się dobroliwie i rzekł:

— Synu mój, wróć się na ziemię, jako człowiek śmiertelny i wybierzesz sobie pomiędzy córami ziemi żonę. Jeżeli w ciągu lat trzydziestu zniesiesz jej obecność, wykreślę wszystko, co było pisane ręką wielkiego Salomona. Gdyby zaś cierpliwość twoja wyczerpała się przed upływem tego terminu, wówczas uznasz moją, synu mój.

* * *

Tego samego wieczoru przybył do miasta Galaad młodzieniec niezwykle urodny. Odzienie jego zdradzało bogactwo. Był to anioł śmierci, który pod mianem Daniela przybył na ziemię, by rozpocząć okres trzeciej próby.

Przebywszy pewien czas w mieście Galaad, ożenił się. Prawa tego miasta nakazywały, by oczy nowożeńca nie oglądały oblubienicy przed zaślubinami. Kiedy ją więc po zdjęciu ślubnej zasłony ujrzał — ogarnął zachwyt zmysły jego. Oblubienica ona była smukła i niby młoda sosna gietka. Usta jej paliły się czerwienią rubinów. Całe miasto chwaliło jej piękność i słodycz.

Domostwo Daniela oddechało myrrą i cytrymonem, a komnaty jego były pełne zapachów wonnych kwiatów Judei. Gdy już słońce kryło się poza horyzontem a cienie wieczorne kładły się dookoła domostwa, Daniel oddechał wówczas pełnią szczęścia.

Żenice żony patrzyły wefi, lecz Daniel nie umiał czytać w jej oczach. Nie wiedział też, że kobieta łaknie tryumfu i zwycięstwa nad mężczyzną, którego miłość, powaliła do jej stóp.

— — —

Kapral Styliński z Tarnowa.

Opowiadanie.

Nie ciekawe to już jest miasto Tarnów. Spokojni w nim też żyją ludzie. Urzędników trochę i kupców kupa i to zresztą nie największą. Żydówinów tylko jest sporo od Wałowej ulicy począwszy, żeby tak tylko Burek i Grabówkę wspomnieć. A za miastem też nic godnego. Parę uświadczyś cegielni i jedną fabrykę kafel. Zwyczajna to jest całkiem rzecz. Tam to, w owej fabryce, mały Karol (całkiem to też jest zwykłe imię) Styliński światło Boże ujrzał i, jak przystało, na szeroki świat od niechcenia popatrzał, bo go nigdzie nie ciągnęło iść. Nic to też dziwnego, bo i kupa piasku była przed domem, co się zowie — a i chuchro to było mizerne. W szkole, to jak za puliem siadł, to go i nie było widać. Boże się pożał. Święci też chyba anieli raczą wiedzieć, jak tych swoich szesnastu lat dożył, a i w tem trzy na wojaczkę spędził.

Taki to już widać ten ród Stylińskich. Ojciec ową fabrykę kafel miał zwyczajnie to są wszystkie rzeczy. Miał to miał. Mógł uczciwie interesu doglądać, jakby i na starego człowieka przystało.

Cudna Myrrach wkrótce stała się opryskliwą i złą. Najkosztowniejsze podarki nie cieszyły ją, albowiem zazdrościła ustawicznie innym kobietom. Z koralowych jej ust padały słowa, przepojone jadem złości. Skarżyła się na skąpstwo męża i brak smaku w wyborze podarunków. Nadszedł czas, kiedy pieśczęty męża przestały dla niej być pieśczętami — zaczęły ją nudzić — wkrótce przestała się maskować wobec męża.

Daniel cie piał z tego powodu. Serce jego, przepojone żądą się go yczą piosłnu, pytało pięknej Myrrach:

— Rozkoszy moja, dlaczego gniew twój zwrócił się przeciwko mnie?

Ona zaś zrazu nie odpowiadała. A gdy wyczerpała się cierpliwość jej, wykrzyknęła gniewnie:

— Wyglądasz jak kobieta z kręconemi lokami i purpurowymi usami. Nie po to wyszłam z domu, by patrzeć na niewiastę!

Biedny Daniel boleśnie odczuł wyrzut ten. Pewnego dnia piękna Myrrach oznajmiła mężowi, że Bóg pobłogosławił dom ich. Szczęście Daniela nanowo stało się żywym, miał bowiem nadzieję, że wszystko się na dobre odmieni.

Jednakże wkrótce poznał swoją omyłkę. Złorzeczenia Myrrach rozbrzmiewały w dziedzińcu i komnatach. Gdy Daniel oddalił się od niej, Myrrach wówczas wołała:

— Zostawiasz mi, na pastwę śmierci!

— — —
Narodził się syn silny i piękny. Ale Myrrach umiała zafruci i to źródło rozkoszy. Podjudzała bowiem dziecko przeciw mężowi.

Daniel milczał i cierpiał. Czas niespostrzeżenie umykał i Myrrach starała się szybko. Oczy jej zgasiły, usta straciły czar młodości i zwiędły lica. Odarty z dźwięku głos czynił ją straszną.

Miłość opuściła serce Daniela...
Wówczas szaleńcza zazdrość opanowała duszę jego żony. Myrrach obsypywała męża gradem przekleństw i wkurzeń. Nie dopuszczała przyjaciół jego do domostwa swego. Nienawidziła magrości męża i wiedzy wielkiej jego. Nienawidziła go za jego świeżość młodzieńczą i urodę.

Sen ożywczy nie kleił powiek Daniela, a serce napęliło się goryczą... Zrozumiał wówczas mądrość wielkiego króla Salomona i słowa przezeń wyrzeczone:

„Zła kobieta gorsza jest, niż śmierć!”
Wtedy w sercu swym postanowił wrócić przed tron Jehowy.

Jednak miłość ojcowska zwróciła myśli jego ku ziemi — ku synowi. Zawołał go przeto, a wyjawiając mu swoją, rzekł:

— Synu mój, chcę, byś posiadał umiejętność jakąś. Będiesz mądrym i słynnym lekarzem!

— Cóż tedy mam czynić, ojcze? — spytał wylękniony chłopiec.

— Synu mój! Niech bladeść nie pokrywa twarzy twojej. Siabość ludzka pragnie widzieć

raczej wróżbitę i znawcę przyszłości, niż lekarza. Wystarczy, gdy oznajmisz im dzień śmierci lub wyzdrowienia, by cię wielbili.

— Cóż czynić mam? — spytał mały Elias. —
— Gdy staniesz u łóżka chorego, rozglądaj się bacznie. Będę obecny i niewidzialny dla wszystkich, prócz ciebie. Gdy mnie zobaczysz u wezgłowia — wiedz, że człowiek ten umrze — gdy zaś stanę u jego stóp — powitanie z łóżka niemocy. Będziesz nieomylnym mędrcom. Żegnaj, synu mój, a słowa te zadržymaj w pamięci!

— — —
Niedługo potem zdarzyło się, że córka króla Judei ci żko zaniemgała. Piękna Salomea wylała się w męczarniach i w gorączce majaczyła. Płacz i rozpacz napełniła domostwo króla. Najśladowniejsi lekarze nie mogli znaleźć dla umierającej Salomey ratunku. Serce króla opłoniła rozpacz. Salome bowiem była jego jedynym dzieckiem.

Wówczas jeden z kapłanów zwrócił się do króla z następującymi słowami:

— Królu! W mieście Galaad mieszka człowiek, imieniem Elias. Siawa opromienia go, jakkolwiek jest jeszcze młodym. Mówią, że jest nieomylnym. Słowo jego to wyrok śmierci lub błogosławieństwo uzdrowienia.

— — —
Na rozkaz króla sprowadzono Eliasza z dalekich krajów.

Salome była już konającą. Wówczas król w te rzekł do Eliasza słowa:

— Uratujesz ją — pojmiesz ją za żonę. Jeśli zaś umrze i ty stracisz życie!

Po raz pierwszy młodzieniec żałował w swym sercu, że go ojciec wróżbitą uczynił. Wiedział bowiem, że wszystko jest w ręku Jehowy i że nie powstanie z łóżka niemocy ten, u którego wezgłowia stanie anioł śmierci.

Przechodząc próg komnaty chorej królowej, Elias drżał...

Komnata zapełniona była kapłanami, lekarzami i służebniami.

W mroku komnaty młody lekarz poznał odrazu sylwetkę ojca-anioła śmierci, stojącego u wezgłowia Salome.

Wtedy młody wróżbita poznał, że nadeszła ostatnia jego godzina. Smutek i żal przepełniły mu serce.

Po chwili przemknęła mu jakaś zbawcza myśl przez głowę.

— Wyjdźcie! — rzekł.
Został sam w obliczu ojca swego. Chora Salome była bez przytomności.

Zwrócił się ku ojcu i krzyknął trzykrotnie:

— Ojcze, strzeż się — nadchodzi matka! Cień nagle zadrżał, zachwiał się niby wątek trawki pod wiatrem i począł się sztyko cofać w mrok wieczorny komnaty.

Salome była ocalałą...

Cóż — kiedy go coś zaczęło ponosić. A najgorzej, to już podczas wojny.

Zasłyszal stary o Legionach. Bożesz mój kochany — to się i w głowie zamąciło — wojsko polskie — czy też co!

I zachciało się staremu z nimi!

Biały orzełek na czapce — worek cięły na plecy i hajda — w pole.

Dwóch synów miał, toż poszedł z nimi dla kompanii. Trzeciego, najmłodszego, temu to właśnie było Karol, w domu zostawił i pożegnał.

— A jakbyśmy tak nie wrócili — to i cóż? Nie maż się — furda to jest — było nie było — jak się karabin weźmie w garść, to i Polska bliżej. O! co jest. Prosta mi to całkiem polityka.

A potem synów najstarszych obejmował:

— Jak nie ja, to ty, jak nie ty, to ja — dożyjemy — doczekamy.

Tak więc ich mały Karol pożegnał, spokojnie w Tarnowie siedział i czekał.

Aż tu lata jak nie zaczęły płynąć — ani się nie obejrzyś.

Rósł więc najmłodszy Styliński, a że krew ojcową w żyłach miał, więc go też potrosze poczęło rwać.

Ale się jeszcze oglądał. Dopiero, jak prawdziwe polskie wojsko w Tarnowie zobaczył — nie strzymał!

Była na ten czas wojna z Rusinami pod

Lwowem, tak też, że Karol trzynastego już roku doczekał — więc na nich.

A że wojaczka skrzepiła mu siły, więc z pod Lwowa poszedł na Wołyń, z Wołynia na Polesie, z Polesia, jako, że była potrzeba na Litwie, na Litwie.

Czwarty pułk wtedy koło Smorgonia stał — więc się też kapral Styliński za akademią niedźwiedzią się rozglądał. Potem to Smorgoni ostatecznie, poszedł pułk nad Wilejkę. Toż się znowu kapral Styliński na Litwie w słońcu grzał, a czasem, w wodę spojrzawszy, rodzony Dunajec wspominał. Inny świat — inna rzeka!

Aż, a było to w upalny dzień letni, kazano sforować Wilejkę.

Więc też kapral, choć szkrab był niepokazny, ale się w wodzie nie najgorzej paplać umiał, pierwszy był na drugim brzegu.

Aż tu z za kęp, z za luzem stojących drzew, rozwinęły się małućkie kłębki niebieskiego dymu i mało znaczący trzask.

Z początku urywanie, potem gęściej — to znowu przycichało i zaczynało się od boków. Więc się też kapral w tył pojrzał, ręką na swoich kiwnął i naprzód.

Właśnie się też zabierał do nowego skoku, gdy go coś zapiekło niżej piersi — w brzuch. A potem się zrobiło gorąco.

— Chyba, że mój ranny?!

Aż tu jeszcze niżej łosamo.